

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

ARTUR OPPMAN

WIOSNA W ZAUŁKU

Czy to złuda, czy to czary
 Snem poezji życie wieńczą?
 Świat niedawno taki szary
 Buchnął wonią, btyśnął tęczę.

Zda się, dźwięczy pieśń radosna
 I polata jak jaskółka...
 A to tylko przyszła wiosna –
 I stworzyła cud z zaułka.

Pierwsze promienie wiosennego słońca strzeliły w zaułek staromiejski. Wąska uliczka, brudna i ciemna, zmęczona czterech wieków ciężarem, upaja się pieszczośliwym muśnięciem dziewczycich powiewów zza mór, zza gór. Fasady ruder nabrały barw i blasków, nędzne podwórka wyzłocły się jaskrawie, w kałuży wiosennego deszczu migotliwie odbija się – niebo. Na pięterku ktoś odchylił okienko. Po dawnemu kwitną w nim fuksje i laki. Biała twarzyczka, która wygląda z okienka, podnosi oczy nad dachy koślawe, patyną pleśni pokryte, i patrzy w błękit lazurem uśmiechniętych źrenic.

ciąg dalszy na str. 3

*W Piątek Wielki wieczorem albo w sobotę rano drużyna dworska przy małych dworach, uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszła nad drogą na suchej wierzbie albo innym drzewie, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żółtki ludzkie stąbym posiłkiem swoim – pisał Jędrzej Kitowicz (1728–1804) w "Opisie obyczajów za panowania Augusta III". Z kolei w wieku XXI Alina Kwapisz-Kulińska szuka odpowiedzi na pytanie *Skąd się wzięły śledzie solone? Od kiedy ludzie je znają?* I odpowiada: *Jeżeli wierzyć autorowi tekstu zamieszczonego w "Kurierze Warszawskim" w roku 1884 i podpisanego inicjałami H.G., te solone [znane są – przyp. Skaner] od roku 1397. Przed nim ludzie śledzie znali, ale jadali je jedynie w sezonie połowów. Jak wszystkie ryby, psuły się wyjątkowo szybko, a zwykłe solenie pozwalało je przetrzymać zaledwie przez kilka dni. [...]* Niżej – fragmenty przytoczonego przez nią artykułu.*

PRZYCZYNEK DO HISTORII ŚLEDZIA

Pogadanka Wielkopostna

Wielki tydzień jest epoką najpowszechniejszego postu. W ostatnich dniach przed świętem Zmartwychwstania, nawet ci, co w ciągu pierwszych tygodni wielkopostnych w pewne dni tylko zachowywali przepisany przez kościół zwyczaj, wstrzymują się od potraw mięsnych, a nawracają do śledzia.

Cóż dziwnego, iż w tym okresie religijnych rozmyślań i przygotowań do świątecznych obchodów śledź mimowolnie nasuwa się pod pióro? ➔

TEATR

SCENA 419

dwukrotnie przedstawił
 w London
 "Generalną próbę"
 Wilhelma Raorta



Na zdjęciu zrobionym przez Andrzeja Latacza po próbie generalnej przed pierwszym występem z "Generalną próbą" stoją (od lewej): Zbigniew Dyba, Krzysztof Popiołek, Małgorzata Maciejewska, Marta Kupiec, Mariola Mrowiec, Wiesław Bukowski, Grzegorz Mrowiec, Jolanta Pawluk i Jan Jasnos. Na krześle – Roman Kuczma.

Więcej na str. 7

➔ Ryba ta jest najpopularniejszą całego niemal świata postną potrawą, mającą także i w dni mięsne w każdej porze roku licznych lubowników; toteż wobec droższyny ryb krajowych, spowodowanej naszą nieporadnością i nieumiejętnością wyzyskania bogactwa wód naszych, śledź zagraniczny, tani, bardzo łatwo się konserwujący, przystępny nawet dla najuboższych, jest prawdziwym dobrodziejstwem.

Mało komu jednak wiadomo, czyjej zasłudze to winniśmy, iż ta drobna ryba morska stała się przystępna dla mieszkańców okolic jak nasza, znacznie od brzegów morza oddalonych, dlatego może będzie na czasie przypomnieć postać tego człowieka, którego zastugę mgła piętego już stulecia przystania...

Za lat 13 upłył półtysiącletnie od czasu, jak odkrytym został sposób solenia i konserwowania śledzi, a odkrywcą jego był prosty rybak holenderski, który tym pomysłem imię swoje zapisał w szeregu dobroczyńców ludzkości.

Potów śledzi i handel nimi rozpoczął się o wiele wcześniej. Sięga on, można



Mężczyzna towiący śledzie w Skanii

śmiało powiedzieć, czasów niepamiętnych i początek jego ginie w ich pomroce. W początkach IX wieku rybacy flandryjscy, holenderscy i fryzyjscy, a z drugiej strony szkoccy, sprzymierzali się ze sobą, ażeby z większym bezpieczeństwem od napadu północnych rozbójników morskich, Normanów, odbywać wyprawy na potów śledzi.

Po osiedleniu się Normanów w krajach zdobytych i zaprzestaniu rozbójów morskich Flandria, Holandia i Zelandia zaczęły prowadzić coraz obszerniejszy handel tą rybą. Według wiarygodnego świadectwa Filipa Maizieres, w dziele pt. "Sen starego pielgrzyma", wydanym pod koniec XIV wieku, było w owych czasach około 40 000 statków, przeznaczonych wyłącznie do łowienia śledzi i mających każdy 5 do 6 osób osady, a oprócz tego 500 statków wielkich i średnich do przewożenia potowu. Ogółem około 300 000 ludzi w tym kraju zajmowało się łowieniem.

Wiedzano już wówczas, iż śledzie należy solić, ażeby dłużej przechowywać

się mogły, ale solone ówczesnym sposobem wytrzymały zaledwie tydzień. Stąd też śledź był potrawą tylko dla mieszkańców nadbrzeżnych dostępną i pewnej porze roku właściwą. W razie niemożności natychmiastowego zbytu, zamiast spodziewanego zysku czekała rybaków dotkliwa strata.

Rok 1397 odznaczył się tak obfitym potowem śledzi, jakiego nie zapamiętano od dawna. Nie wiedzano też, co z nimi począć. Rybacy z trudnością odstawiali ogromne swe ładunki w górę rzek i bardziej niż kiedykolwiek byli zniewoleni śpieszyć się z ich wyprzedają.

Tymczasem w holenderskim mieście Biervliet nad Skaldą, młody rybak Wilhelm Beukels, pomimo iż miał ogromną masę złowionych śledzi, nie tylko nie okazywał chęci skorego ich pozbycia, ale starannie trzymał je w ukryciu... Zapytywany przez zdumionych towarzyszy o powód takiego postępowania, Beukels odpowiadał, iż w interesie ogólnego dobra robi nad śledziami doświadczenia i że dopiero po upływie trzech miesięcy rozpocznie ich wyprzedaj, a jeżeli mu się próba powiedzie, to w roku następnym wyda tajemnicę swego wynalazku, który ich wszystkich na zawsze zbogaci. Jak każda myśl śmiała a nowa, słowa te wywołały uśmiechy politowania, powątpiewanie o stanie umysłu Boukelsa i dotkliwe szyderstwa. [...]

W oznaczonym trzechmiesięcznym terminie, kiedy pora śledziowa już dawno minęła, otworzył swój magazyn i ku zdumieniu wszystkich śledzie znalazły

SKANER Miesięcznik Młodych

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.

Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski

Adres/Address: 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894

e-mail: skaner@skaner.net

SKANER (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.

WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London

519-438-3232

Radio Maryja i TV Trwam
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071
Zofia, tel. 519-649-6548

się w najlepszym stanie!... Obudziło to powszechny podziw, zdumienie i radość. Ci, co szydzili, pierwsi śpieszyli wieszować Beukelsowi szczęśliwego pomysłu. Prawdziwy zaś zapał i uwielbienie wzbudził odkrywca, gdy oświadczył współtowarzyszom, że w przeddzień odpłynięcia na przyszłe łowy wszyscy się dowiedzą o nowej jego metodzie, gdyż w celu ostatecznego przekonania się o skuteczności swojego środka, postanowił przeczekać rok cały, aby nikogo nie narazić na straty. Był to niepospolity objaw szlachetności i bezinteresowności ze strony młodego rybaka, który gdyby myślał tylko o sobie, mógłby być sam tylko korzystać ze swego wynalazku, odkupując za bezcen towar, a następnie dopiero prowadząc nim obszerny handel.

Śledzie Beukelsa przyniosły mu zaraz w pierwszym roku znaczne korzyści, a gdy część ich zachowana do następnego połowu zakonserwowała się szczęśliwie, młody rybak dotrzymał swego przyrzeczenia.

Cała tajemnica polegała na tym, ażeby śledzi nie łowią przed 25 czerwca, gdyż wcześniejsze nie dają się przechować, i aby śledziom później ztowieńnym, zaraz po wydobyciu z morza wyrzynać gardło, wydobywać z nich wnętrzności, pozostawiając mlecz i ikrę, obmywać je następnie w zwykłej słodkiej, rzecznej lub źródlanej wodzie i składać je w beczutki napętnione mocnym ługiem z wody słodkiej i soli morskiej, gdzie należy je pozostawić przez 12 do 15 godzin. Po upływie tego czasu śledzie oskrobuje się z tuski, dobrze z

obu stron soli i pakuje w beczki. Przygotowane w ten sposób śledzie nazywa się białymi, wędzone zaś (czyli piklingi) przygotowuje się tak samo, z tą jedynie różnicą, że należy je trzymać w wodzie słonej dwa razy dłużej, po czym zatykać je głowami na małe drewnianka, zawieszając w umyślnie do tego urządzonym kominie i wędzić na ogniu, dającym wiele dymu a mało płomienia. W kominie, gdzie ich 10 000 na raz wędzić można, pozostają całą dobę. [...]

Wilhelm Beukels dożył późnego wieku, nie przestając trudnić się rybactwem, które go zbogaciło i niemałe zjednało mu u ziomków znaczenie. Umarł w r. 1449, patrząc z zadowoleniem na wzrastającą pomyślność ziomków, jak na dzieło własne, a na grobie jego wzniesiono okazały pomnik, który w r. 1536 doczekał się odwiedzin najpotężniejszego w owych czasach monarchy Karola V. Monarcha ten, dowiedziawszy się o zaśludze Beukelsa, rzekł: "To on stworzył bogactwa Flandrii i Holandii. Cześć pożytecznym mężom! Warownia Biervliet małe ma znaczenie, ale grobowi Wilhelma Beukelsa hołd nasz oddamy". [...]

Od redakcji:

Alina Kwapisz-Kulińska prowadzi w niezależnym portalu dziennikarskim [studioopinii.pl] dział "Sto smaków Aliny", w którym znaleźć można przepisy kulinarne i - jak powyższy tekst wskazuje - także przedruki z dawnej prasy na temat dziejów wielu potraw. W przedruku dokonaliśmy uwspółcześnienia pisowni. "Mężczyzna łowiący śledzie w Skanii" to drzeworyt z wydanego w 1555 r. dzieła Olaususa Magnusa "Historia om de nordiska folken". (Domena publiczna).

Ciąg dalszy ze str. 1

WIOSNA W ZAUŁKU

Niegdyś stamtąd w taki ranek,
Chcąc uwiecznić jego opis,
Stał wejrzenie muz kochanek,
Melancholik i rymopis.

Duch się zrywa orlim lotem,
Nad Warszawą ptakiem goni...
Jakże pięknie śpiewał o tem
Gomulicki w "Na Kanonii".

Gomulicki i Kostrzewski umieli najcharakterystyczniej odtwarzać ten odrębny, zamknięty w sobie świat. Obywatel starej daty, idący o świcie w kapocie i rogatywce, z ogromną księgą pod pachą, na nabożeństwo do Fary - szwaczka, biegnąca z piosenką na ustach do pracy całodzienną, marząc o wieczornej schadzce - szewc kuternoga, co to "do pułapu wyciąga dratwę, a głos do Boga" - łobuzy staromiejskie, przekupki pyskate - wszyscy oni ożyli w ten wiosenny poranek i zaludniają znowu podwórza i ulice, sutereny i facjatki.

Przy straganie z nowaliami
Wre zacięta jakaś sprzeczka,
Strzela słowy, jak racami,
Filuterna mężateczka.

Wreszcie targu już dobiły,
I panusia mknie radosna:
Niech się dowie mężuś miły,
Że to wiosna, że to wiosna!



Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki
wypożyczanie samochodów
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street
London ON NSZ 1H5

Tel. 519-451-4112
Fax 519-451-8838

www.poloniatravel.ca

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5

519-680-7707

Co niedzielę w Radiu Western 94.9 fm
<http://radiowestern.ca/stream>

TWOJE RADIO

10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894

Podczas programu 519 - 661 - 3600

➤ Z mrocznej sieni wybiegły roześmiane, hataśliwe dzieciaki. Wrzawą niepowściągliwą wypełniły uliczkę; tryska z nich radość życia, zamkniętego tak długo w wilgotnych murach, przytoczonych zimą, ponurych, jak cela więzienna. Pod ścianą stoi wpółślepý dziad; bielmem zasłte oczy podniósł do słońca i grzeje się i cieszy, że ma ciepło, że żyje – i że szynczek jest tuż naprzeciwko.

A górą i dotem, nad dachami kamienic odwiecznych, wśród odrapanych murów, po podwórkach zapuszczonych, maleńkich, leci coś, śpiewa, krzyczy, bije w okienka, uderza w serca ludzi, oszałamia głowy:

Świat jest cudny, czarodziejski.
Kędy spojrzeć: pieśń i kwiecie!
O, zaułku staromiejski,
I tyś piękny w pięknym świecie.

Zły się smutek w grób położył,
Pierzchła troska bezlitosna. –
Któż to zrobił? któż to stworzył?
Wiosna! Wiosna! Wiosna! Wiosna!

Artur Oppman



Wacław Boratyński (1908-1939)

*Świąt Wielkanocnych
które usuną wszelkie obawy
i oddalą niepokoje
życzy Skaner*

FUNDUSZ STYPENDIALNY im. dr. Stefana Króla

Po zebraniu międzyorganizacyjnym* w 2016 r. można było przeczytać w Skanerze sprawozdanie londonkiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół KUL, a w nim m.in., że "8 października 2015 roku na specjalnym zebraniu w Rektoracie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie odbyła się oficjalna inauguracja funduszu stypendialnego im. dr. Stefana Króla. Stypendium przeznaczone jest na badania nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym. Pieniądze na ten cel w wysokości 2000 US \$ zostały zebrane w czasie pogrzebu Stefana Króla. Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy otworzyli swoje serca na ten cel."

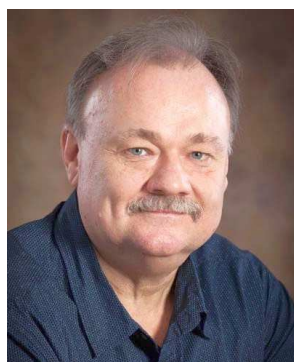
Ze sprawozdania przedstawionego przez TP KUL podczas tegorocznego Zebrania Międzyorganizacyjnego wynika, że fundusz działa i służy studentom uczelni. Uzupelniają go pieniądze, jakie przynosi Oddziałowi sprzedaż ciast w kawiarence Jedność.

Oddział TP KUL w London serdecznie dziękuje wszystkim, którzy pomagali i pomagają w jego pracy.

Osobom pytającym o to, jak funkcjonuje fundusz, przytaczam wyimki z udostępnionego mi do wglądu Regulaminu:

- kwotę początkową umieszczono na "rachunku bankowym zapewniającym wysokie oprocentowanie",
- "w roku akademickim wyróżniającym się studentom KUL będą przyznawane maksymalnie dwa stypendia w łącznej kwocie trzech tysięcy złotych",
- "o przyznaniu i wysokości stypendium decyzję podejmuje właściwa komisja do spraw stypendiów fundowanych, której przewodniczy prorektor właściwy do spraw studenckich".

* zebranie służy m.in. odczytaniu sprawozdań na temat tego, co poszczególne organizacje robiły w roku minionym oraz przedstawieniu planów i uzgodnieniu terminów działań na rok bieżący. (jp)



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Dzieje Polski i Polaków w czasie i po drugiej wojnie światowej zostały zdeteminowane przez czynniki i wydarzenia w dużej mierze od niej i od nich niezależne. Polska była wszak na łasce wielkich ruchów politycznych i spotecznych o sile kataklizmów, stanowiąc teren, przez który przejeżdżały buldożery dwudziestowiecznej historii: niemiecki nazizm, sowiecki komunizm, a na kresach wschodnich dodatkowo ludobójczy nacjonalizm ukraiński. Wynikiem ich "pracy" była destrukcja, nowe technologie masowego zabijania, cierpienia, zniewolenie, gospodarcza mizéria. Były miesiące i miejsca, gdzie ucieczka przed gąsienicami buldożerów, czyli pozostawanie przy życiu, mogło być tylko albo wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, albo wynikiem bohaterstwa. "Podróż w nieznaną", które było całkowitą destrukcją dotychczasowej codzienności, stała się udziałem dziesiątków tysięcy Polaków. Dla wielu była podróżą ostatnią. Dlatego tak ważne jest każde osobiste świadectwo z tamtych miejsc i z tamtych czasów. Zachowanie takich świadectw jest sprawą szczególnie pilną, gdyż pokolenie świadków kurczy się niemiłosiernie – wszak świadkowie mają dzisiaj lat osiemdziesiąt i więcej.

Tak dziesięć lat temu, gdy ukazały się wspomnienia Jana Pasierbka, z tytułowane "Moja podróż w nieznaną 1939-1948", pisał w Skanerze (nr 185, 2010) Stefan Król. Przypominamy ten artykuł z dwóch powodów: trzynastego marca bieżącego roku w wieku 98 lat zmarł autor wspomnień Jan Pasierbek, zaś z upływem czasu ostatnie zdanie z przytoczonego wstępu do artykułu Stefana Króla nabiera coraz więcej znaczenia.

Przywołane z pamięci



JAN PASIERBEK

STEFAN KRÓL Właśnie trzymam w rękę jedno z takich świadectw: wspomnienia Jana Pasierbka zatytułowane "Moja podróż w nieznaną 1939-1948". Autor, znany działacz polonijny (był m.in. prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatanów) urodził się w 1922 r. w Żórawnie w powiecie żydaczowskim (60 km na południe od Lwowa). W 1939 r. został zmobilizowany do armii polskiej. Po kilkudniowym "udziale" w wojnie, który polegał na marszu w stronę Rumunii, i po drobnej potyczce, ale nie z Niemcami, a z banderowcami, jego oddział został zdemobilizowany. Autor wspomnień wrócił do domu. Nie na długo jednak. Byłemu żołnierzowi groziło szczególnie wielkie niebezpieczeństwo ze strony banderowców. Trzeba było opuścić dom. Tym razem na zawsze. A oto scena pożegnania, scena, która ścisła za gardło:

Ostatnią noc cała rodzina mało co spała, bo ja wczesnym rankiem chciałem ruszyć w drogę. Mama zrobiła śniadanie, przygotowała na drogę

bandelek, dała najlepsze ubranie jakie miała, jeszcze przez chwilę porozmawialiśmy. Nie mogłem znieść, jak młodsze rodzeństwo płacze, gdy odchodzę. Pożegnałem się z rodzeństwem i rodzicami. Ojciec włożył mi do kieszeni w rolkę zwinięte pięćset złotych, uściskał mnie, stanął w rogu, głowę oparł o dom i podniósł rękę, jakby przeczuwał, że my więcej w naszym ziemskim życiu już się nie zobaczymy. Każdy miał tży w oczach i swoje myśli, ale nasze myśli na pewno łączyły się w pytaniu: czy się jeszcze i kiedy w życiu zobaczymy? Mama pobłogostawiła mnie na drogę mówiąc: "Synu, niech Bóg ma ciebie w swojej opiece". Po tym bolesnym rozstaniu ruszyłem w nieznaną drogę; nie myślałem wtedy, że ta droga poprowadzi mnie przez pół kuli ziemskiej.

Aresztowany wkrótce po opuszczeniu domu Jan Pasierbek przeszedł wszystkie etapy "wędrówki" Polaków po "niehumanitarnej ziemi": począwszy od więzienia w Strjuju i wyroku sądu sowieckiego "5 lat ciężkich robót za działalność przeciwko Związkowi Radzieckiemu i narodowi ukraińskiemu", poprzez katorżniczą pracę przy wyrębie lasu na czterdziestostopniowym mrozie, pracę w kopalniach platyny najpierw im. Woroszytowa, potem im. Lenina, gdy poprzedni niewolnicy zostali "ochotniczo wcieleni do Armii Czerwonej", amnestię dla Polaków i podróż przez Świerdłowsk, Czelabińsk i Taszkient do armii Andersa. Tu defilował przed generałem boso i w łachmanach, bo kandydaci na żołnierzy uparli się pokazać dowódcy, że poranionymi stopami potrafią na piasku wybić takt wojskowy jako początek swojego marszu do Polski. ➡

➤ Tu też niespodziewanie spotkał swoją siostrę Marysię. Siostra opowiedziała mu o losach rodziny. Ojciec został aresztowany i nie ma od niego żadnej wiadomości. Matka, bracia i siostry pracowali jako przesiedleńcy w niedalekim kotchozie. Po otrzymaniu przepustki mógł ich więc odwiedzić. Trafił akurat na śmierć matki.

Po opuszczeniu "sowieckiego raj" z armią Andersa "podróż w nieznanne" wiodła przez Iran, Irak, Syrię, Palestynę do Włoch. W bitwie o Monte Cassino został ciężko ranny. Ostatnią bitwę wojny stoczył na ulicach Gajano. Koniec wojny i rozterki: wracać - nie wracać. Po wielotygodniowych deliberacjach i naradach z kolegami decyzja: nie wracać. Wybór kraju osiedlenia: Kanada.

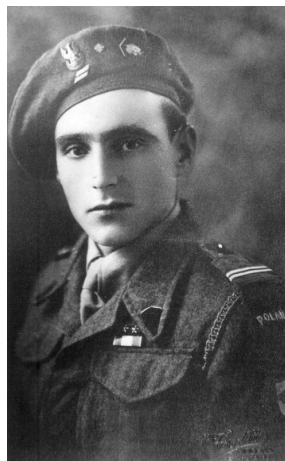
Lata 1946-1948 to ciężka praca na farmie w Mt. Brydges - dwanaście godzin dziennie jako swego rodzaju zapłata za prawo osiedlenia się w Kanadzie. Autor wspomnień pracował na farmie, w której kilka tygodni wcześniej pracowali niemieccy jeńcy wojenni. Właśnie ją opuścili. Bolesny paradoks polskiego losu: pokonani Niemcy jako wolni wracają do ojczy-

zny, zwycięzcy - Polacy - zastępują ich w pracy "jeńckiej".

Dwa "farmerskie" lata w końcu minęły. Nową drogę w nieznaną świat otwiera pożegnanie z rodziną farmera i najbliższy przystanek autobusowy na Krystyna Road. Czas na chwilę refleksji. Powstaje prosta i mocna, bo wywiedziona z najbardziej pierwiastkowych doświadczeń pochwała wolności:

Właśnie tutaj na tym przystanku autobusowym poczułem się po raz pierwszy wolnym, niezależnym człowiekiem. Byłem bardzo zadowolony, że od tej chwili sam mogę podjąć decyzję, gdzie mam jechać, co mam zamiar robić i jak przygotować sobie przyszłość. Od tej chwili w tym wolnym kraju przybranej ojczyzny Kanady, jaką decyzję podejmę będzie moją własną decyzją i od tej chwili jestem naprawdę wolnym człowiekiem.

Jako komentarz niech postużą słowa wyjęte z wiersza Cecylii Jakusz-Gos-



tomskiej, żony autora. Wiersz jest umieszczony - na prawach aneksu - na końcu książki:

*Pół kuli ziemskiej
przeszedłem,
aż do nieznannej Ojczyzny
zaszedłem. [...]*

*...Pod jej klonowym liściem
schronienie spotkałem
i wolną Kanadę [...]*

*Dziś wiek pamięcią
do lat młodych sięga:
jak drogo za wolność
zapłacić musiałem.*

Autor wspomnień jest przedstawicielem pokolenia uformowanego w okresie Drugiej Niepodległości. W czasie sowieckiej i niemieckiej okupacji pokolenie to zostało poddane trudnej moralnej i patriotycznej próbie. Wyszło z niej zwycięsko.

Dziękujemy, Panie Janie, za te przejmujące, a w swej prostej szczerości piękne wspomnienia.

Stefan Król

Zdjęcia: archiwum

Z Fundacji Dziedzictwa Polskiego w Ottawie - Polish Heritage Foundation of Canada - Skaner otrzymał w marcu następujący komunikat Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na temat emerytur z Polski:

Od marca 2020 roku ponownie będą prowadzone telefoniczne porady specjalistów ZUS dla Polonii zamieszkałej w Kanadzie, w tym w prowincji Quebec.

Porady będą się odbywały w każdą pierwszą środę miesiąca w godz. 18.00-21.00 czasu polskiego (GMT+1). Dаты najbliższych dyżurów: 4 marzec, 1 kwiecień, 6 maj, 3 czerwiec, 1 lipiec.

Jeśli masz pytania dotyczące emerytury lub renty, możesz skontaktować się z konsultantem ZUS za pośrednictwem Centrum Obsługi Telefonicznej (COT).

Konsultanci będą dostępni pod numerem + 48 22 560 16 00. Aby z nimi porozmawiać, po uzyskaniu połączenia z infolinią, na klawiaturze numerycznej wybierz "0" (połączenie z konsultantem), a następnie wybierz "6".

Konsultanci odpowiedzą na pytania:

- jakie musisz spełnić warunki, by uzyskać polską emeryturę lub rentę,
- w jaki sposób ZUS wyliczy Ci emeryturę lub rentę,

- jak możesz złożyć wniosek o polską emeryturę lub rentę,
- jak udokumentować okresy ubezpieczenia społecznego w Polsce,
- w jaki sposób możesz otrzymywać polską emeryturę i rentę,
- czy możesz otrzymywać amerykańską lub kanadyjską emeryturę, jeśli wrócisz do Polski,
- w innych kwestiach dotyczących emerytur i rent.

W tych i innych tematach możesz skontaktować się z konsultantami COT także w dni robocze w godzinach 7.00 - 18.00 czasu polskiego (GMT+1).

DWUGŁOS NA TEMAT "GENERALNEJ PRÓBY"

Z ODRÓBINĄ PRZEKORY

Jak już pisałem w poprzednim Skanerze – jeśli ktoś uczestniczy (nawet w minimalnym stopniu) w jakimś przedsięwzięciu, nie powinien wygłaszać swoich opinii. Wiadomo – subiektywne. Jak się wyzbyć subiektywnego spojrzenia? Pomyślałem, że będzie najlepiej, jeśli o przedstawieniu powiedzą widzowie. Zaraz po drugim przedstawieniu wyszedłem więc na salę, by zebrać ich opinie. Miło było słuchać pochwał, a było ich co niemiara. Poprosiłem więc, aby mówili mi tylko o mankamentach. Jedna z pań zaraz po zachwytach przedstawiła poważny zarzut: dlaczego tak rzadko są przedstawienia? Druga miała żal o to, że przedstawienia są tylko w soboty i jej mąż, który wtedy pracuje, nie może obejrzeć sztuki. Zaraz dotychczas ktoś z wyznaniem, że występu na żywo nie widział od czasu emigracji, prawie czterdzieści lat. Co prawda – jak powiadał – chciał zaspokoić apetyt na przedstawienie, kiedy był latem w Polsce, ale w jego mieście w teatrze była przerwa wakacyjna... Inny z rozmówców poczuł się niemal nabrany: na scenie widział i słyszał pocztmistrza i dopiero po jakimś czasie zorientował się, że rolę tę odgrywa jego dobry znajomy. Jak to tak – nie poznać znajomego? (Nie jego jednego zmylił zmieniony na potrzeby sztuki język, jakiego używał pocztmistrz, który był w dodatku doskonale ucharakteryzowany.)

Z ust jakiegoś sympatyka teatru padło pytanie, dlaczego nie ma kawy (od razu dodał, że nie na kawę tu przyszedł), na co któraś z pań wyjaśniła ze śmiechem, że w kuchni nie jest "generalna próba", ale rzeczywisty generalny remont. Po jej uwadze wszyscy rozejrzeli się wokoło i przyznali, że sala parafialna jest już pięknie odmalowana, na co wcześniej nie każdy zwrócił uwagę.

Najczęściej pytano o to, kiedy będzie kolejne przedstawienie "Generalnej próby". Za kulisami słyszałem o planowanym na

niedzielę występie w okolicach maja, czyli jeszcze przed wakacjami, ale dzisiaj, przy rozszerzającej się epidemii myślę, że teraz trudno cokolwiek przewidywać.

Przy tych "minusach" atmosfera w sali parafialnej nastrajała mnie radością. Nie chodzi mi tu bynajmniej o śmiech (a było go dużo), ale o nastawienie ludzi do teatru. Z rozmów wynikało, że brakuje przedstawień i kontaktu ze sceną, a okazany przez nich entuzjazm świadczy o tym, że łakną też stawy językowej. Właśnie taką radosną i językową strawę zgotował Teatr Scena 419 (ale to już moja subiektywna opinia).

Tadeusz Żochowski

I NIECO POWAŻNIEJ

Na wstępie zaznaczyć wypada, że "Generalna próba" to sztuka o tym, jak amatorzy przygotowują występ, a w przygotowaniach bardzo miesza się im życie prywatne z odgrywanymi postaciami – rzecz niezmiernie trudna do odegrania, bo widz nie powinien mieć kłopotu z rozróżnieniem, kiedy np. Małgorzata Maciejewska gra żonę pana Flaczkiewicza, a kiedy księżniczkę Hildegardę (podobnie – czyli w dwóch postaciach jednocześnie – występują Mariola Mrowiec, Wiesław Bukowski i Krzysztof Popiołek). A teraz już kilka spostrzeżeń, jakie udało mi się zebrać od widzów po pierwszym występie. Dotyczyły przede wszystkim aktorów.

Reżyser - Zbigniew Dyba. Jedyny na scenie od początku do końca sztuki. Wszyscy byli pod wrażeniem wyczerpującej roli, wymagającej wysiłku i energii, oraz pod wrażeniem tego, jak świetnie sobie z rolą radził, bezustannie wykazując troskę, by nie doszło do "wielkiego europejskiego skandalu".

Pocztmistrz - Wiesław Bukowski. Łamano sobie głowy: w jakim języku on mówi? Usłyszałam, że choć początkowo było trudno go zrozumieć, to dużo powszechnie znanych przysłów, jakie pocztmistrz wtrącał

do swych wypowiedzi, pomogło oswoić się z wymową, więcej i lepiej słyszeć, a to w efekcie pomogło w zrozumieniu całej reszty. Wreszcie ktoś dokonał odkrycia, że był to chyba język Kargula i Pawłaka.

Pani Pędzichowska - Mariola Mrowiec. Tu – jak i u pocztmistrza Kaparka – początkowo nie było łatwo wychycić, co pani Pędzichowska mówi. Ale tylko początkowo, bo gdy ludzie zorientowali się, że rola polega przede wszystkim na rozpędzeniu języka, a nie na śledzeniu wszystkich osób i istniejących między nimi powiązań, które pani Pędzichowska wymienia, jej wypowiedzi stały się zrozumiałe.

Państwo Flaczkiewiczowie - czyli Małgorzata Maciejewska i Krzysztof Popiołek. Podkreślano, jak przejrzyście zostało przez nich ukazane, kiedy są sobą, czyli Flaczkiewiczami, a kiedy odgrywanymi postaciami, zwrócono też uwagę na granie ciszą, czyli sytuację, gdy pan Flaczkiewicz z wielkim namaszczeniem rozkłada na podłodze chustkę.

Pan Oceletkiewicz. Kolejna rola, w której niezwykle ważny jest sposób wypowiedzi, ponieważ pan Oceletkiewicz się jąka. Trudna sztuka – nie przesadzić z jękaniem i być zrozumianym – udało się.

Woźny Walenty - Jan Jasnos. Rola niewielka, ale mistrzowsko odegrana. Podobał się pomysł z "machaniem księżycem", czyli latarnią, która księżyc na scenie markowała. Uznano, że choć księżyc nie kotłuje się na niebie, to takie zachowanie jak najbardziej pasowało do Walentego. Kilka osób pytało mnie, co robi w teatrze inspicjent (którego Walenty przemianował na "respicjenta"); jeden z widzów przyznał, że ta nieświadomość Walentego zniwelowała jego własne zażenowanie niewiedzą.

Suflerka - Marta Kupiec. Osoba prawie niewidoczna, jako że prawie cały czas przebywa w budce suflera, mimo to dobrze słyszana i dobrze przez widzów odebrana.

Jolanta Pawluk



KRYSZYNA STALMACH

Podziwiam kobiety, które pracują społecznie. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że zaangażowanie społeczne na emigracji jest podstawą życia polonijnego. Wszystkie polonijne działaczki nazywam "Siłaczkami", bo one – tak jak panna Bozowska z noweli Stefana Żeromskiego – wierzą, iż ich wysiłek w jakiś sposób zakiełkuje nawet na najbardziej nieurodzajnej glebie. Efekty ich pracy w naszych środowiskach polonijnych są bardzo widoczne, ale ich autorki zazwyczaj pozostają w cieniu. Nie spodziewają się prestiżu, nie liczą na apanaże. One nie przecinają wstęg, nie dostają orderów, nikt ich nie fotografuje, no może od czasu do czasu ktoś im podziękuje, bo już nie wypada pominąć ich ogromnego wkładu pracy, szczególnie wtedy, gdy ich wysiłek zostaje zauważony przez inne środowiska. Miałam okazję poznać takie Marie-Siłaczki w Sarni lub też obserwować ich działalność z daleka, śledząc ich pracę w Ottawie czy w Toronto.

MARIE EMIGRACYJNE – CZĘŚĆ III

Siłaczki z bliska

Maria Warnke

Panią Marię Warnke poznałam przelotnie w październiku 1980 r., gdy wraz z mężem Janem przywiozła do domu rodziców kosze pełne liści klonowych, z których moja przyrodnia siostra Irena miała zrobić girlandy na bal jesienny. Bal ten był wielkim wydarzeniem w Sarni, organizowały go panie z Katolickiej Ligi Kobiet. Aby liście zachowały świeżość, trzeba było się z pracą uporać w ciągu kilku godzin. Pomagałam ja i mój mąż. Rezultat podziwialiśmy nazajutrz, gdy już jako uczestnicy balu tańczyliśmy na parkiecie Polskiej Hali.

Ponownie zetknęłam się z państwem Warnke po przyjeździe na state do Sarni w 1982 roku. Zapamiętałam jeden bardzo smutny moment. W 1984 roku państwo Warnke stracili córeczkę Zosię. Świeżo po pogrzebie spotkałam panią Marię na parkingu sklepu, w którym pracowałam. Byłam jak sparaliżowana, nie wiedziałam, w jaki sposób zacząć rozmowę z kobietą złamaną takim nieszczęściem. Pamiętam, że pani Maria podeszła, objęła mnie i powiedziała: "Już jest

MOJE MARIE

*A gdy serce twe przytłoczy myśl, że żyć nie warto,
z też ocieraj cudze oczy, chociaż twoich nie otarto.*

Maria Konopnicka

lepiej", i jeszcze dodała: "Ja wiem, że pani rozumie mój ból, bo życie pani też nie oszczędzało". Tymi słowami zaskarbiła sobie moją dozgonną wdzięczność.

Potem spotykaliśmy się na zebraniach Koła Koordynacyjnego, na specjalnych imprezach dla dzieci, a także pracowaliśmy razem w Katolickiej Lidze Kobiet i na rzecz funduszu stypendialnego im. ks. Pućki. Dla mnie praca w tych organizacjach była nowością, a pani Maria jako udzielająca się we wszystkich organizacjach radziła i pomagała. Powoli dowiadywałam się o życiu tego bardzo sympatycznego małżeństwa. On, były ułan, oficer Pućku Krechowieckiego, cudem przeżył egzekucję w Wawrze w grudniu 1939 r., potem organizował podziemne struktury Armii Krajowej. Ona, młoda dziewczyna, dalej ucząca się na kompletach, wstąpiła do Armii Krajowej i pełniła funkcję łączniczki. "Błysk" i "Cyganka" (takie były ich pseudonimy) zakochali się w sobie i pobrali. Po wojnie i straceniu ostatnich złudzeń na jakąkolwiek demokrację w kraju ojczystym, po ucieczce z Polski Stanisława Mikołajczyka i w obawie przed aresztowaniem, najpierw pan Jan został przetrzucony do Londynu, a zaraz po nim pani Maria przez zielone granice przedarła się do strefy amerykańskiej.

Udało im się spotkać w Londynie i stamtąd starali się o wyjazd do Kanady. Tak jak wszyscy w tym czasie zaakceptowani przez władze kraju klonowego liścia, musieli odbyć przymusową pracę na kanadyjskiej farmie. Opowiadała mi pani Maria, jak to pewnego razu wykradła psu farmera kości dobrze porośnięte mięsem i ugotowała na tym zupę. Jej komentarz był taki: "Gospodarz traktował psa lepiej niż polskich robotników". Potem pracowali w mieście (on jako magazynier w Prestolite, ona jako laborantka w szpitalu) i kupili własną farmę.

Bardzo angażowali się w działalność Polonii sarniańskiej – w ZPwK i w kole weteranów (potem SPK). Udzielali się również na niwie edukacji i kultury. Pani Maria prowadziła polską szkółkę (w tym czasie nie było programu "Heritage" – więc uczyła za darmo), a pan Jan z innych ośrodków polonijnych sprowadzał książki, które stały się załączkiem księgozbioru biblioteki związkowej. Organizacją i uporządkowaniem biblioteki związkowej (ZPwK – Grupy 14.) zajęła się pani Maria. Potem to ona kupowała książki, opracowywała je i rozprowadzała wśród czytelników. Nie tylko otwierała bibliotekę na kilka godzin co najmniej raz w tygodniu, ale również dowoziła książki do domów czytelników. Znała gust wypożyczających, potrafiła polecić nowości, zachęcić do przeczytania wydawnictw emigracyjnych.



Ewelina Biber
Gladys Acosta

Advanced Aestheticians
Laser Technicians

☎ 226.277.7259

✉ info@youniqueskincare.ca

490 Wonderland Rd. South
Unit #5. London ON N6K 3T1

Dzięki książkom zaprzyjaźniła się z panią Warnke moja mama. Działy razem w Lidze Kobiet, mama zajmowała się organizacją bazarów, herbatek, obiadów, a pani Warnke stroną biurową (sprawozdania, ogłoszenia, plakaty, reprezentacja na szczeblu diecezjalnym itp.). Zawsze spokojna, miła i skora do pomocy. Kiedy usłyszała, że my, nauczycielki, organizujemy dla dzieci z polskiej szkółki bal przebierańców na Polskiej Hali, przyszła przebrana za Cygankę z fantastycznym makijażem. Była tak przekonująca, że dzieci z wypiekami na twarzach czekały na swoją kolejkę, aby im włożyła z kart lub dłoni.

Trzymała się w cieniu, to raczej jej mąż Jan reprezentował różne organizacje. Ona wykonywała wszystkie prace papierkowe, związane z prowadzeniem organizacji: protokołowała, pisała sprawozdania do struktur nadrzędnych, wysyłała artykuły do "Związkowca" o działalności w Sarni. To z jej inicjatywy, kiedy już wiedziała, że Koło Stowarzyszenia Kombatantów w Sarni nie jest w stanie dalej prowadzić działalności, powstał pomysł spisania historii tej organizacji – "Historii Koła SPK nr 11". I to ona w 2006 r. tę pracę wykonała. Jest w tej publikacji wiele o zasługach i osiągnięciach jej koleżanek i kolegów. O niej samej prawie nic. Jedynie ze wstępu możemy się dowiedzieć, iż to ona "Historię" spisała, bo dziękuje kilku osobom za pomoc w tym przedsięwzięciu. "Siłaczka" o wielkiej skromności!

Włączała się do każdego przedsięwzięcia, które miało komuś pomóc lub wzbogacić życie polonijne. Brała udział i organizowała pomoc dla kościołów na Ukrainie i Białorusi lub dla ludzi w Polsce dotkniętych powodzią (1997 r.). Wspierała mnie, gdy po raz pierwszy organizowałam małe spotkania w salce pod plebanią, aby uczcić 90. rocznicę odzyskania niepodległości, przyznanie Nobla dla polskiej poetki Wisławy Szymborskiej, lub aby przypomnieć osiągnięcia malarzy Grupy Krakowskiej. Sprawdzała listę osób, które wyczytywaliśmy na apelu pamięci przed polskim pomnikiem kombatantów każdego 11 listopada.

Cieszyła się z sukcesów innych społeczników, pocieszała, gdy inicjatywa okazywała się kłapą. Pamiętam, jak w lipcu 2007 r. próbowałam założyć pierwszy dyskusyjny klub książki i zaprosiłam na pierwsze spotkanie dziesięć osób. Zaproszenia były piękne, książki przygotowane... tylko że na to spotkanie "pod kwitnącą lipą" przybyły jedynie dwie osoby – pani Maria i Jola R. To dzięki pani Warnke, która niestrudzenie zagrzewała do następnych prób, nie poddałam się i już jesienią tego samego roku udało się stworzyć klub czytelniczek, który istnieje do dziś. Nawet gdy przeprowadziła się do Quebecu, aby być bliżej swojego syna, czytała z nami te same

książki i poprzez Skype'a uczestniczyła w naszych spotkaniach.

Pożegnaliśmy ją w styczniu 2018 r. Pewnie "tam w górze" cieszy się, że jest wśród nas coraz więcej czytelników (powstał w styczniu 2019 r. jeszcze jeden dyskusyjny klub książki – "Czytelnik") i że jej pracę staramy się kontynuować.

Maria Walicka

Nasze pierwsze spotkanie odbyło się w Burlington na Generalnym Zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie w czerwcu 2014. Nie pojechałam tam jako nauczycielka (w Sarni już nie ma polskiej szkoły), pojechałam z kilkoma sarniańskimi społecznikami, aby zaprezentować wystawę zatytułowaną "Nasza historia – nasi bohaterowie", pokazującą losy Polaków-żołnierzy, emigrantów sarniańskich. Wystawę tę stworzyliśmy z myślą o ratowaniu pamiętek żołnierskich (medali, dokumentów, fotografii) i przy okazji przypominaliśmy w niej o udziale Polaków w walkach w czasie II Wojny Światowej. Wystawę zarekomendował syn ➔

MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY
UBEZPIECZENIOWE.

SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

SISKINDS THE
LAW
FIRM

➤ Marii, Robert, który widział naszą ekspozycję na festiwalu "Art Walk". Wystawa tak mu się spodobała, że nakręcił o niej krótki filmik dla swojej mamy, a nawet zadał mi kilka pytań dotyczących jej genezy. Maria Walicka, pełniąca w tym czasie funkcję prezeski Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie, zaprosiła nas do Burlington. Po wymianie kilku e-maili dotyczących fizycznych aspektów sali, w której przyjdzie nam eksponaty ustawić, odpowiedzieliśmy pozytywnie na jej zaproszenie. Na miejscu przekonałam się, jak dobrym organizatorem jest Maria.

Byliśmy bardzo wcześnie, aby móc wszystko odpakować i ustawić przed rozpoczęciem obrad. Stoły, ekrany wystawiennicze – wszystko przygotowane i doskonale oznaczone. Przyjęła nas bardzo ciepło i dbała, aby uczestnicy zjazdu znaleźli czas na rozmowę z kuratorami ekspozycji. W czasie bankietu przedstawiła nas wszystkim zaproszonym gościom i troszczyła się, aby ci "wielcy" z polonijnych organizacji i przedstawiciele rządu polskiego znaleźli czas nie tylko na obejrzenie wystawy, ale również na zamienienie kilku słów z jej skromnymi twórcami. I były podziękowania, i bukiet pięknych, liliowych róż... Tymi różami to mnie całkiem zawojowała! Nawiązała się między nami nić sympatii. I pewnie na tej sympatii i kilku e-mailach by się skończyło, gdyby nie zmienny ludzki los.

Którejś niedzieli, po mszy, w czasie zebrania Katolickiej Ligi Kobiet ktoś zapukał do drzwi. Weszła pani Maria przepraszając, że przeszkadza, ale ma dla mnie kopię "Myśli" – kwartalnika ZNPwK – z artykułem o naszej wystawie. Podziękowałam i pomyślałam, że pewnie przyjechała w odwiedziny do syna. Potem dopiero dowiedziałam się, że Maria wraz z mężem przeprowadziła się do Sarni. Nić sympatii zadziałała.

Nawiązałyśmy bliższy kontakt. Ona, gdy mogła, przychodziła na spotkania naszego klubu książki, a ja starałam się zaaranżować raz w tygodniu prywatne pogaduszki przy kawie w Tim Hortons. Czasami jechałyśmy do parku albo pokazywałam Sarnię. Żadna z nas nie miała zbyt wiele czasu, bo praca, bo obowiązki, bo opieka nad chorymi członkami rodziny, ale tę godzinę, którą spędzałyśmy razem, wykorzystywałyśmy, aby nawzajem podtrzymać się na duchu. Nić sympatii przekształciła się w bliskie koleżeństwo, a potem w przyjaźń. Nie będę pisać o jej działalności zawodowej (prowadzeniu polskiej szkoły w Oakville i rozszerzeniu jej programu) ani o wieloletniej działalności społecznej w dziedzinie polskiej oświaty w Kanadzie, bo informacje na ten temat są dostępne na str. 305–311 w książce Krystyny Starczak-Kozłowskiej "Kanada uskrzydłona polskością". Tam też można znaleźć pełną listę medali i odznaczeń, które Maria Walicka otrzymała w uznaniu swej działalności. Ale nie o apanażę tutaj chodzi. Wiem, że dla Marii najważniejsze były i są rezultaty jej pracy – dobra znajomość języka ojczystego wśród uczniów szkół polskich w Kanadzie.

Pamiętam obiad z pisarką Ewą Stachniak w marcu 2017 r., kiedy Ewa

dowiedziała się, że za sprawą Marii w Toronto powstały letnie szkoły języka polskiego. Bardzo jej dziękowała, bo syn Ewy właśnie w letniej szkole fantastycznie poprawił znajomość języka ojczystego. Ewa przyznała się do bardzo niepedagogicznego postępowania, bowiem aby zachęcić latorośl do wzięcia udziału w programie letnim posunęła się do przekupstwa, wręczając synowi pewną sumę pieniędzy. Na koniec ze śmiechem stwierdziła, iż "była to jej najlepsza życiowa inwestycja". Obserwowałam Marysię przy stole, jak ten komentarz ją cieszył, jak uskrzydlał – była przeszczęśliwa i wybaczyła Ewie Stachniak brak pedagogiki (w tym wypadku cel uświęcił niepedagogiczne środki).

Marysia po pięciu latach w Sarni już się trochę zaaklimatyzowała. Sporo czasu spędzamy razem. Nawet udało nam się wspólnie pojechać na wycieczkę do Nowego Jorku, do źródeł w Polsce i po stońce na Kubę. Marysia nie może żyć bez pracy społecznej, więc działa w Sarni w Związku Polaków w Kanadzie, należy do Katolickiej Ligi Kobiet, jest aktywna w obu klubach książki, pomaga przy różnych projektach lub inicjuje nowe, radzi, doradza, jednym słowem jest naszą sarniańską Marią-Sitaczką.

Krystyna Stalmach



Autorka cyklu o Mariach i jedna z jego bohaterek Maria Walicka (w okularach).

Polski Klub Seniora w London
zaprasza na wspólne wycieczki
imprezy oraz spotkania
Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.
ostatnia środa każdego miesiąca
godz. 14:00
Informacje: Anna Paczkowski
tel. 519-668-6981

R&T Brother's Appliances
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service
Ryszard and Tadeusz Chorostecki
434-4733 or 681-8231

JANTEK Z BUGAJA*

WIOSNA

Po smutnej zimie przyszła nam wiosna,
Młoda, rozkoszna, błoga, radosna,
W całym swym blasku i majestacie,
W swojej nadobnej, zielonej szacie.

W promieniach słońca powietrze drżące,
Wonią, czystością, rozkoszą tchnące,
Wszystko się cieszy w tej lubej wiosnie,
I już nie smutno, jakoś radośnie.

Nad bujnym łanem ojczystej niwy
Śpiewa i śpiewa skowronek tkliwy.
W zielonym gaju, lesie, dąbrowie,
Rozgłośnie koncert nuci ptaszkiwie.

Po wonnych łąkach barwne motyle
Tańczą wśród kwiatów – i pszczołek tyle,
Jedna przed drugą skrzętnie się zwija,
Słodycze z miodnych kwiatów wypija.

O, wy! co w wiosnie życia życie,
Jak te stubarwne na łąkach kwiecie,
O, wy dziewice i wy młodzieńcy,
Pokąd młodości wiosna was wieńczy,

Szczerze, z zapątem pracuj, o młodzi,
Bo jesień nigdy tego nie zrodzi,
Czego wiosenna pora nie wsiada,
A wiosna życia tak krótko trwa.

* Jantek z Bugaja to pseudonim Antoniego Kucharczyka
(1874-1944).

POLONIA
W
LONDON



CO ROBIMY W KWIETNIU?

Pierwszego dnia siedzimy w domu, drugiego liczymy nasze zapasy, trzeciego oglądamy wiadomości, czwartego z braku kontaktów twarzą w twarz uruchamiamy telefon, internet – w tym Skypa, żeby zapytać znajomych, jak teraz poświęcimy jajka na Święta.

Brzmiałoby to jak żart, gdyby nie rzeczywistość. Jeszcze przed miesiącem coś takiego nikomu by nie przyszło do głowy. Dziś, niepewni jutra, tylko rozmyślamy, co jeszcze może się wydarzyć – i dalej siedzimy w domu. Wszystkie nasze plany, nie tylko polonijne, trzeba zmienić.

W związku z powyższym życzę czytelnikom przede wszystkim zdrowia – nie tylko w Święta Wielkanocne i nie tylko dzięki przebywaniu w domowym zaciszu.

Aktualne informacje związane ze Świętami i święceniem jajek będzie można znaleźć na www.parafii.Matki.Bozej.Czestochowskiej.net lub Diecezji London: dol.ca

(TŻ)

LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

\$2.00 off
Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 kwietnia 2020 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

DOBRA NAUCZKA

W pewnym towarzystwie znajdował się między innymi i miejscowy proboszcz, członek ogólnie ceniony i szanowany.

Zabawiano się w salonie rozmową, w jej trakcie zaś podchodzi do duchownego młody fircyk, urzędnik miejscowego starostwa, prowincjonalny "lew salonowy", przynajmniej we własnym pojęciu, i zwraca się z pytaniem:

- A czy ksiądz dobrodziej wie, jaka jest różnica między kanonikiem a ostem?...

Nietakt młodego człowieka oburzył zebranych, czekano, jaką ksiądz da mu odprawę...

Ten jednak odrzekł spokojnie:

- Nie wiem, mój panie!

- To ja powiem!... Kanonik nosi złoty krzyż na piersi, a osioł - czarny na grzbiecie!

I roześmiał się, pewny, że "zrobił furorę", bo osioł w samej rzeczy ma ciemniejszą pręgę przez łopatki, drugą zaś wzdłuż grzbietu, obie razem w formie krzyża.

- Dobrze, kochany panie! - kanonik na to. - Być może, że tak jest, choć przyznam się, nie poświęcałem nigdy ostom tyle uwagi... Ale proszę mi w zamian powiedzieć, jaka też jest różnica między młodym człowiekiem,

ot, takim w guście pana komisarza, a ostem?...

Młody człowiek zamyślił się na chwilę, ale jakoś nie mógł odgadnąć.

Rzeczce zatem:

- Ja nie znajduję żadnej!...

- I ma pan rację!... I ja żadnej nie znajduję!...

Zebrani zrozumieli intencję kanonika, zrozumiał ją i pan komisarz widocznie, gdyż stracił humor na całą wieczór...

Ten anonimowy żart ukazał się w wydawanym w Krakowie czasopiśmie "Bocian". Nr 8. 15 kwietnia 1920. (Zachowana pisownia oryginału)

CANPOL Tel. 519-659-8228
800-773-7871
TRAVEL AGENCY mbakowska@rogers.com
972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6
Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje
wysyłka pieniędzy i paczek
zaproszenia i tłumaczenia
poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

TEAM GLASSER REAL ESTATE BROKERAGE INC.
#1 TEAM 2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER & ASSOCIATES
White Star SALES REPRESENTATIVE
Stan Kokoszka 226-504-4737 Stan@teamlglasser.com
Jacob Bodzek 519-719-9744 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London
Tel. 519-659-9797
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00